

Artykuł pochodzi z archiwalnych zasobów firmy EKO-KONSULT sp. z o.o. 80-557 Gdańsk,  
ul. Narwicka 6.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Korzystanie za zgodą firmy EKO-KONSULT [biuro@ekokonsult.pl](mailto:biuro@ekokonsult.pl)



*Kwartalnik „Problemy Ocen Środowiskowych” wydawany cyklicznie w latach 1998 – 2012, przez EKO-KONSULT był jedynym wydawnictwem w Polsce, poświęconym wyłącznie ocenom środowiskowym planowanych inwestycji oraz strategicznym ocenom oddziaływania na środowisko. Dla praktyków OOS, ale również dla osób początkujących może nadal stanowić wartościowe źródło wiedzy np. w zakresie prezentowanych case study i przeglądu stosowanych metodyk - w tym kontekście znaczna część artykułów zachowuje sporo aktualności.*

---

Marek Małaczyński

## **Oceny oddziaływania na środowisko a ”szantaż” inwestora**

W czwartym numerze kwartalnika „Problemy Ocen Środowiskowych” Janusz Żelaziński poruszył niezwykle ważny problem. Rzeczoznawca rzetelnie opisuje stwierdzone przez siebie negatywne oddziaływania istniejącej (lub projektowanej) inwestycji na

środowisko i ocenia zastosowane środki zaradcze. Spełniając wymagania rozporządzenia Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa z dnia 14.07.1998r. (Dz.U. Nr 93/98, poz. 589) wchodzi równocześnie w konflikt z inwestorem, zlecającym mu wykonanie tej pracy, najczęściej w wyniku decyzji administracyjnej. W opisanej sytuacji zlecający stoi przed wyborem: potraktować zalecenia rzeczoznawcy jako przesłankę do wdrożenia albo podważyć sens spostrzeżeń. Wariant pierwszy równoznaczny jest często z bardzo zwiększonymi wydatkami, co z reguły uderza w budżet firmy. Nic więc dziwnego, że przeważnie wybierany jest wariant drugi, wywołujący reperkusje wyrażone w cytowanym artykule.

W efekcie, rzeczoznawca staje przed dylematem – ulec szantażowi i otrzymać nagrodę za uległość, czyli wypłatę wynagrodzenia, czy też stanąć na straży cnoty zawodowej i pójść z torbami? Jest to w moim odczuciu problem mieszczący się w kategoriach moralności zawodowej. Jak widać, każde z możliwych rozwiązań jest złe, nie tylko dla rzeczoznawcy ale również dla środowiska. Oto co znaczy siła pieniądza.

Pojawia się w tym miejscu dość logiczne pytanie o sens obecnych regulacji prawnych, które stwarzają opisaną sytuację. Czy nie lepiej byłoby wzmocnić pozycję rzeczoznawcy przez wprowadzenie uregulowań dających niezależność finansową, np. realizację płatności z niezależnego funduszu (ochrony środowiska) refinansowanego następnie z kasy firmy podlegającej ocenie. W moim odczuciu jednak nie. Mechanizm taki, choć komfortowy dla rzeczoznawcy, mógłby nie tylko generować zjawiska patologiczne ale prawdopodobnie obniżyłby jakość prac, zwiększając ryzyko obciążania przedsiębiorstw finansowymi konsekwencjami oderwanymi od rzeczywistości pomysłów. Nie można bowiem zapominać, że wśród rzeczoznawców występuje zróżnicowany poziom wiedzy, doświadczenia oraz uczciwości, a nierzadko również i ekstremizm ekologiczny. Nasilenia tych zjawisk można oczekiwać po rozpoczętym właśnie procesie weryfikacji rzeczoznawców, w wyniku którego na rynku pojawi się kilka tysięcy „nowych biegłych”, spośród których znakomita większość dopiero pozna urodę tego fachu.

Rozwiązanie problemu istnieje, w moim odczuciu od dawna, choć z pewnością nie jest ani łatwe ani doskonałe. W dodatku mieści się w dzisiejszych unormowaniach prawnych. Przedstawię je krótko, w oparciu o doświadczenia zebrane w trakcie realizacji kilkudziesięciu ocen, wykonanych samodzielnie lub pod moim kierunkiem. Otóż większość tych prac była pozytywnie uzgodniona, bezproblemowo sfinansowana i wykonana bez sprzeniewierzenia się przekonaniom zawodowym.

Potencjalna sytuacja konfliktowa rozpoczyna się wraz z zawarciem umowy o wykonanie OOS. Ponieważ stroną, która ma większą tego świadomość jest rzeczoznawca warto, moim zdaniem, by to on właśnie poświęcił nieco czasu na działania poprzedzające podpisanie umowy.

Należą do nich: wstępne zapoznanie się z dokumentacją, w tym m.in. z wynikami kontroli Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska, przeprowadzenie odpowiednio przygotowanych rozmów rozpoznawczych, zasięgnięcie opinii w Wydziale Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego, miejskiego lub gminnego.

Ta nieformalna procedura pozwala rzeczoznawcy wyrobić sobie pogląd odnośnie możliwych sytuacji konfliktowych, a następnie omówić je z potencjalnym zleceniodawcą na tle wymagań rozporządzenia Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, określającego zawartość oceny oddziaływania na środowisko.

Przy pewnym doświadczeniu wszystkie zebrane w opisany sposób informacje powinny wystarczyć do zbudowania bezpiecznej umowy, ograniczającej stres związany z wymienionymi na wstępie zagrożeniami. Dodatkowym czynnikiem poprawiającym komfort realizacji umowy jest jej etapowość i związane z tym okresowe rozliczenia finansowe.

Wadą przedstawionej metody dochodzenia do „bezpiecznej” umowy jest ryzyko jej utraty w sytuacji, gdy zleceniodawca sztywno stawia warunek szybkiego udzielenia odpowiedzi na pytanie „za ile” i „w jakim terminie” wykonane zostanie opracowanie? Przy czym łatwo można sobie wyobrazić oczekiwania w tym względzie. W moim odczuciu, jeśli zależy nam na uniknięciu sytuacji konfliktowych, przy jednoczesnym zachowaniu szacunku dla własnej pracy, trzeba wypracować sobie jasny pogląd na granice własnej uległości.

Lepiej moim zdaniem stracić umowę niż narażać się na łatwą do przewidzenia wojnę nerwów.

I uwag druga. Ocena oddziaływania na środowisko może być albo formalnym krokiem na drodze do realizacji wymaganych procedur prawnych, albo też żywym narzędziem faktycznie wpływającym na ograniczenie zagrożeń ekologicznych. Praktyka pokazuje występowanie obu opisanych sytuacji. Poza dyskusją jest dążenie do naprawy stanu rzeczy, o ile OOS wykaże taką potrzebę. Wydaje się jednak, że może się to udać tylko wtedy gdy inwestor zostanie przekonany o opłacalności proponowanych przez rzeczoznawcę rozwiązań. Tak, właśnie opłacalności, gdyż to nie sentyment do środowiska wywołuje chęć wydatkowania pieniędzy na cele inne niż produkcyjne. Żeby zatem uzyskać wdrożenie

wniosków z OOS (nawet jeśli zostały przeniesione do decyzji administracyjnej) niezbędne jest, moim zdaniem, nadanie realizacji tej pracy formułę aktywnego współdziałania z inwestorem. Umożliwia to przepływ dostatecznie dużej ilości informacji w obie strony i znalezienie kompromisowych rozwiązań. Reszta zależy od talentu i wiedzy rzeczoznawcy.

Przedstawione rozwiązania są, jak wspomniano na wstępie, tylko głosem w ważnej dyskusji o skuteczności wdrożenia litery prawa i z pewnością nie stanowią recepty uniwersalnej.

**Mgr inż. Marek Małaczyński,**  
P.U. OIKOS Sp. z o.o.,  
Gdańsk